Maciej Franz**Uwagi i przemyślenia po lekturze książki Timothy’ego Snydera
„O tyranii”¹****Notes and thoughts after reading Timothy Snyder’s book
“Tyranny”****Заметки и мысли после прочтения книги Тимоти Снайдера
«Тирания»**

Bywają książki duże i małe, ważne i te mniej istotne. Czasami najważniejsze słowa padają nie w tych niezwykle opasłych tomiskach, które na tysiącach stron z ogromną dokładnością próbują przedstawić przebieg wydarzeń, co do których jedynie przecież możemy domyślać się, jak one wyglądały. Nie ma bowiem w pracy historyka niczego pewnego, a świat, który był, pozostaje dla niego w dużej części tajemnicą. Co prawda przygląda się on mu przez „dziurkę od klucza” za pomocą źródeł, czasami większą, gdy jest ich więcej, czasami mniejszą, gdy nie ma szczęścia ich zastać. Zawsze jest to tylko spojrzenie fragmentaryczne, a ustalenia przez niego poczynione tylko kawałek bliżej lub dalej znajdują się od prawdy. Nią jednak nie są. Ona bowiem była.

Gdy jesteśmy w stanie na chwilę oderwać się od swojego przekonania o wyjątkowych zdolnościach, przenikliwości, geniuszu warsztatu naukowego, to jako historycy – z pokorą czasami – potrafimy powiedzieć, że jeszcze nie wszystko wiemy, nie wszystko potrafimy odtworzyć z przeszłości. Co prawda taka postawa oderwania od własnej wspaniałości coraz rzadziej jest dostępna młodemu pokoleniu adeptów sztuki Clio, ale pewnie to znak czasów, w których to, co nowe, musi zastąpić to, co stare. Jednocześnie we współczesnym świecie przekonanie o swojej wyjątkowości często za-

¹ T.D. Snyder, *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku*, tłum. B. Pietrzyk, Wydawnictwo Znak Horyzont, Kraków 2017, s. 128.

stępuje prawdziwą jakością i w tym względzie nawet badanie historii nie jest wolne od wpływu otaczającej nas rzeczywistości.

Na szczęście są wśród tych, którzy parają się sztuką poznawania przeszłości, a jeszcze bardziej opisywania tejże, ci, którzy pozostają autorytetami, i to nawet wtedy, gdy w miejsce prawdy lansowana jest półprawda lub co gorsza postprawda. Timothy Synder to nie tylko znakomity historyk, znawca dziejów Europy, zwłaszcza tej Środkowo-Wschodniej, ale także znakomity polemista, obserwator współczesności. Badając losy Europy Środkowo-Wschodniej, tenże historyk nauczył się szczególnego uwrażliwienia na zagrożenia demokracji, rodzenie się tyranii, łamanie demokratycznych zasad czy też wręcz przeczuł na zmiany wiatru historii, który jakże często przynosi jedynie zniszczenia, głód, zarazę, a ponad wszystko rosnący brak nadziei.

Współczesność, której przyszło nas otaczać, nadmiernie mocno zaczyna przypominać prawdę odwieczną, choć jakże trudną do zaakceptowania, że historycy badają przeszłość, by zrozumieć współczesność i uniknąć błędów w przyszłości. Pokazują wszystkim to, co było, by tego, co złe już nigdy nie było. Czynią tak pomimo rosnącego w nich z każdą chwilą przekonania, że trud podejmowany nie ma żadnych szans na przyniesienie spodziewanych efektów. Bo człowiek się nie uczy, a już na pewno nie z historii, nie ze swoich błędów, no chyba że te są wystarczająco przerażające. Jednak nawet wtedy ta nauka i doświadczenie pozostają obecne w ludzkości na chwilę, szybko stając się tak nierzeczywistymi, że praktycznie nieważnymi. I znów błąd goni błąd i z każdym kolejnym krokiem człowiek zmierza w to samo miejsce. Tam, gdzie ceną staje się najpierw prawda, potem wolność, a na końcu często życie.

To jest niezmiennalność świata. Tak prosta, że wręcz przerażająca. Gdy upadał mur berliński, gdy swój niewiarygodny sukces świętowała „Solidarność”, gdy w gruzy waliło się sowieckie imperium, świat na chwilę zachłysnął się poczuciem wolności i demokracji. Na sekundę w dziejach wydawało się, że poczucie wolności, demokracji, sprawiedliwości, stanie się świadectwem naszych czasów. Przez jedną dłuższą chwilę nawet wydawało się, że tak właśnie uda się nam żyć. Z czasem nazwaliśmy to „dywidendą pokoju po zimnej wojnie”. Jednak była to tylko chwila. Dojście do władzy Władimira Putina w Rosji i likwidacja tam wszelkich oznak demokracji,

powrót imperialnych zapędów, a wreszcie agresja na Gruzję czy Ukrainę odebrały wszelką nadzieję, że świat może być już tylko lepszy. Co prawda już rzeź Bałkanów, nazwana wojną domową na terenach byłej Jugosławii, powinna nas obudzić, ale jakoś, nie pierwszy przecież raz, przymknęliśmy oczy, licząc, że to tylko wypadek przy pracy na drodze ku lepszemu światu. Ale lepszy świat nie istnieje. Jest tylko tu i teraz i o każdą chwilę demokracji, o każdy oddech wolności trzeba walczyć, dbać, by istniała szansa na kolejny, nie pozwalając, by powróciły demony tyranii.

Książeczka Timothy'ego Snydera powstała przy okazji wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wyborów, w których do ostatecznego starcia stanęli Hilary Clinton, popierana przez Partię Demokratyczną, i Donald Trump, popierany przez Partię Republikańską. Nie wchodząc już w rozważania, na ile obie kandydatury były szczęśliwym wyborem i jakie miały realne poparcie w elitach partyjnych, warto dostrzec, że wybory te były wyjątkowe. Jak w żadnych z dotychczas przeprowadzonych w USA od początku wskazywano na dużą rolę ośrodków zewnętrznych, które za wszelką cenę próbowały mieć wpływ na ich przebieg. Jak żadne z dotychczasowych były spotkaniem narracji, lepszej lub gorszej, z populizmem, i to takim z najgorszego dna piekieł. Populizmem, który pozwala powiedzieć wszystko, stworzyć każde wrażenie, wytworzyć każdą możliwie jak najgorszą otoczkę wokół przeciwnika politycznego. Przyglądając się temu, co działo się w czasie tej kampanii wyborczej, można było odnieść wrażenie, że nasz, już w dużym stopniu przysłowiowy „dziadek z Wermachtu” to szczyt kultury politycznej. Nie może więc szczególnie dziwić, że pchnęło to Timothy'ego Snydera do napisania kilku kartek własnych przemyśleń, jak groźna staje się rzeczywistość. Tekst, który powstał w grudniu 2016 roku, a który obecnie w tłumaczeniu trafił do polskich czytelników, nie jest jednym z wielu. Zasługuje na uwagę wyjątkową, bo tak naprawdę jest jednym wielkim wezwaniem do obrony wolności, prawdy, demokracji. Tych wartości, bez których nie ma tego świata, o którym przez lata życia za żelazną kurtyną mogliśmy tylko marzyć.

Nie można przejść obojętnie obok książki, która powstaje dla tak uniwersalnego odbiorcy jak amerykański, jeśli jej mottem stają się słowa polskiego filozofa Leszka Kołakowskiego. Tym bardziej że są one dramatycz-

nie aktualne nie tylko w odniesieniu do amerykańskiej rzeczywistości, ale także polskiej. To, co charakteryzuje tę drobną książeczkę, to jest właśnie uniwersalność jej przesłania. Staje się ona aktualna pod każdą szerokością geograficzną, gdy tylko zaistnieją sprzyjające okoliczności dla narodzin kolejnej z form tyranii. Jest bowiem coś niepokojąco powtarzającego się w losach człowieka, że właśnie tyrania powraca zawsze, gdy tylko może, a o wolność czy też demokrację trzeba walczyć ciągle, stale i od nowa. Co prawda Autor stwierdza, że historia się nie powtarza, to jednak mam wrażenie, że dramatycznie często przybiera te same szaty, a nawet jeśli nie te same, to tak podobne, że odróżnić ich nie można. I nawet jeśli jest to nowy spektakl powracającej tyranii, to wrażenie jest jednoznaczne. To już przecież było.

Nie chcę w swoim tekście odnosić się do treści każdej z tych dwudziestu lekcji. Są one tak jednoznacznie przejmujące w swojej prostocie, że każdemu czytelnikowi, któremu na sercu leżą własne dobro i wolność, powinno zależeć, by je przeczytać. Raczej chciałbym podzielić się swoimi obserwacjami wokół wstępów do każdego z podjętych przez Timothy'ego Snydera tematów. Nie ma bowiem chyba nic cenniejszego niż dyskusja nad nowo powstającymi tekstami, rozmowa wobec podnoszonych przez niego kwestii.

1. Nie bądź z góry posłuszny

Sprzeciwu wobec systemu komunistycznego w Polsce, który powracał od czerwca 1956 roku, doprowadził nas nietylko do powstania NSZZ „Solidarność” czy jej karnawału w latach 1980–1981, ale ponad wszystko do rozmów przy okrągłym stole i pierwszych częściowo wolnych wyborów w czerwcu 1989 roku. To właśnie te wybory były pierwszą cegiełką wyjętą z muru, który oddzielał kraje tzw. demokracji ludowej od tej prawdziwej demokracji. Jednak ten sukces był efektem tego sprzeciwu, tej drzemiącej w Polakach i powracającej co jakiś czas chęci oporu wobec zła, terroru czy choćby tylko pustych półek sklepowych. Przecież robotnicy wychodzący z zakładów Cegielskiego w Poznaniu, zwanych wtedy Zakładami im. Józefa Stalina, domagali się chleba. Wolność dojechała na ich sztandary już na placu Mickiewicza. Czy jednak z tego powodu sprzeciw ten był mniej do-

stojny? Gdy dziś władza chce odebrać nam wolę oporu, a przez to wolność, to właśnie dba, by nie zabrakło tego „chleba”. Nie bez powodu buduje swoje wsparcie społeczne na rozdawnictwie socjalnym, transferze środków publicznych wytworzonych przez wszystkich dla nie wszystkich, ale tak licznych, by władza mogła rządzić w sposób niezachwiany. To powoduje nie tylko wsparcie, ale taki odruch bezwarunkowy, że nie warto występować przeciw danej władzy, bo następna te przywileje odbierze. Ten strach paraliżuje, a jednocześnie czyni nas posłusznymi. Nie trzeba nam odbierać wolności, sami z niej rezygnujemy „(...) za pełną michę, za dodatkowe trzy czwarte baleronu i przydział na kafelki Dolores”, jak krzyczy do nas dialog z filmu *Jack Strong* w reżyserii Władysława Pasikowskiego.

2. Broń instytucji

Demokracja nie jest dana raz na zawsze, tak samo jak powstałe dla jej obrony instytucje, nawet te największe i najlepiej skonstruowane. To oczywistość, że muszą one znaleźć wśród nas swoich obrońców, jednak równie oczywiste jest to, że bardzo nie chce się nam stanąć w ich obronie. Bo przecież nie dotyczą one nas bezpośrednio, a w każdym razie w powszechnym odczuciu tak uważamy. Taki Trybunał Konstytucyjny to pojęcie teoretyczne, instytucja, która dla wielu znaczy niewiele, a w efekcie tego nie bardzo wiadomo, po co jej bronić. Podobnie zresztą jak Sąd Najwyższy, bo przecież sądów się nie lubi, sędziowie mają nadmiar przywilejów, nic nie robią, co najwyżej są skorumpowani. W efekcie ich demontaż to często początek likwidacji wolności. Tylko dostrzegamy to dopiero wtedy, gdy jej już nie ma, a wtedy jest już za późno. Likwidacja samodzielności instytucji dokonuje się nie tylko przez ich zawłaszczenie, ale także przez odebranie im zaufania społecznego, głównie w efekcie sterowanych kampanii oszczerstw. Nie wszystko musi być prawdą, ważne, by pozostały wątpliwości. Tak niszczy się wiele instytucji, szczególnie te, które mogą chronić wartości. Bo spór jest tak naprawdę sporem nie o instytucje, ale o wartości. Nie da się ich oddzielić od interesów. Przecież wartości prowadzą ludzi do dobrego życia, a więc do tego, by żyło się lepiej. Unia Europejska jest nie dlatego tak niezwykłym projektem, że pozwala na rozwój gospodarczy, ale dlatego, że jest sojuszem państw w imię wspólnych wartości, dzięki którym mogą

rozwijać się w sposób wyjątkowy gospodarka i pomyślność obywateli. No ale to znów można dostrzec dopiero wtedy, gdy się to utraci.

3. Strzeż się państwa jednopartyjnego

Kiedy mówimy o monopartii, to od razu widzimy partię faszystowską czy też komunistyczną. Te obrazy są tak dominujące, że właściwie przykrywają ostrość naszego spojrzenia. W efekcie tego przestajemy być czujni. Bo przecież państwo jednopartyjne nie musi opierać się na faktycznie jednej partii. W PRL formalnie istniały trzy, a przecież i tak nikt nie miał wątpliwości, do kogo należy władza. Każda władza nadmierna, choćby nawet dana przez obywateli, staje się niebezpieczna. Takiej władzy nikt i nic nie kontroluje. Victor Orban nie zlikwidował innych partii politycznych na terenie Węgier. Wystarczyło mu, że jego Fidesz zyskał taką władzę, że faktycznie inne partie stały się tylko fasadą systemu wielopartyjnego. Bez względu na propagandę, zmiany w ordynacji wyborczej, umacnianie tzw. stabilności władzy to prosta droga do tego by powstało faktyczne państwo jednopartyjne. Gdy rząd PiS–LPR–Samoobrona powstał w 2005 roku, nikt przecież nie próbował twierdzić, że jest to droga do monopartii. Jednak po dwóch latach istnienia tego rządu dwie partie z trzech rządzących zniknęły, a marzenie, by anihilować opozycję, nie było tylko wymysłem publicystów. To, że nawet w Rosji Władimira Putina istnieje jakaś opozycja, doskonale nadaje się jako argument, że przecież demokracja istnieje, bo pozwala się jej istnieć. Nikt jednak nie ma wątpliwości, że realnie istnieje tylko Jedna Rosja. Wolność wyborów to jedna z najważniejszych wolności. Tak długo jak władza nie próbuje zmienić zasad ordynacji wyborczej, jest jeszcze nadzieja. Gdy upadnie ten mur, właściwie upadnie ostatni bastion wolności.

4. Weź odpowiedzialność za oblicze świata

Propaganda bardzo często podszyta jest patriotycznym wezwaniem. To właśnie patriotyzm staje się wyznacznikiem dobra i zła, porządnego i złego obywatela. Polityka historyczna nie jest dążeniem do lepszego poznania własnej przeszłości ani tym bardziej do budowy pamięci narodowej. Jest tylko i wy-

łącznie dość prostą próbą narzucenia jednorodnego spojrzenia na losy świata, w którym to, co patriotyczne, jest jednoznacznie określone. To pozwala lepiej napiętnować przeciwników, którzy śmia protestować, bo przecież jak można protestować przeciwko patriotyzmowi? Gdy dokonywały się reformy soboru laterańskiego III celem było tylko i wyłącznie ułatwienie wiernym odnalezienia się w Kościele. Dlatego ujednolicono jego wyznanie, praktyki religijne. Efektem było jednak stworzenie trybunałów inkwizycyjnych, które tropiły odszczepieńców. Było to łatwe, bo wobec jednej reguły łatwo ich dostrzec, potępić, napiętnować, a ostatecznie wysłać na stosy.

Tworzenie jednego wzorca patriotyzmu to droga do budowy jednolitego świata, w którym nie ma miejsca na wolność, swobodę wypowiedzi. A przecież patriotyzm ma wiele obliczy. Nikt nie śmie odebrać wielkopolskim organicznikom prawa do patriotyzmu, a za broń chwytać nie chcieli. Przez pracę, solidność, jakość budowali swoją drogę do wolności. Dziś, współcześnie na sztandarach nie ma już bohaterów Armii Krajowej czy Powstania Wielkopolskiego. Usuwa się wspomnienia o nich z muzeów, z części na pewno, w ich miejsce kreując nowych bohaterów. Żołnierze Wyklęci nacierają zewsząd. Kolejne ulice, ronda, place, skwery są poświęcone ich pamięci. Wszędzie książki, które krzyczą tytułami, filmy, obrazki. Powstaje nowy kult budowany przez nową władzę. To ma być ten właściwy patriotyzm, najwłaściwszy. Próba dyskusji z nim już jest zaprzęciem narodowym, napiętnowaniem, stawia nas poza obrysem tego, co dobre. To szaleństwo dokonuje się na naszych oczach.

Jednak ciągle jeszcze mamy wpływ na oblicze tego świata, także tego położonego najbliżej nas. Nie wolno odwracać wzroku od nieprawdy, od sztucznie kreowanych bohaterów, na których obliczach są rysy. Trzeba twardo stawiać słowo przeciw słowu, prawdę przeciw propagandzie, inaczej już zginęliśmy, choć jeszcze tego nie dostrzegliśmy.

5. Pamiętaj o etyce zawodowej

Prawnicy, politycy, sędziowie, ministrowie mają swoje kodeksy etyczne i obowiązek, by kurczowo się ich trzymać. Jednak tak samo ważne jest, by nie patrzeć na innych i nie liczyć tylko na ich etyczne podejście, ale samemu pilnować tego, co etyczne, i tego, co etyczne nie jest. Nie trzeba do tego

bohaterstwa, bo dobra nie tworzą wielkie wydarzenia, ale małe cegiełki uczciwości i porządnosci. Składane jedna po drugiej przez każdego z nas w codziennej pracy, codziennym podejściu do swoich obowiązków.

Często wydaje się, także przez to, o czym zwykła pisać historia, że to wielkie i bohaterskie czyny tworzą przyszłość i przeszłość. Jednak to tylko szczyt góry lodowej. Dawno świat utonąłby w powodzi nieszczęść, gdyby nie codzienna uczciwa praca nas wszystkich. Nie jest bowiem etyczne obiecywać studentom porządne wykształcenie, a dawać im produkt wykształceniopodobny. Nie jest etyczne obiecywać, że wystarczy czegoś się nauczyć, by zdać, a potem zmienić reguły gry. Z tego rodzi się niesprawiedliwość, małeńka, jakby niedostrzegalna, ale ona jest jak kropla, która jak skałę drąży naszą codzienność. To, co jest naprawdę ważne, to to, by naprawianie świata rozpocząć od siebie samych. Odwracając się za siebie i patrząc na ludzi, których spotkaliśmy na swojej drodze, dobrze byłoby zobaczyć twarze tych, których nie oszukaliśmy. Tak niewiele i tak wiele zarazem. Nauczyciele mają w swoich rękach taką samą odpowiedzialność za los jak przedstawiciele innych zawodów. Ich obowiązkiem jest bowiem mówić prawdę, zawsze, każdemu, ucząc nowe pokolenia. One będą takie, jakimi pozwolimy im być.

Jednak jeśli raz ulegniemy, to ulegniemy już zawsze. Jeśli raz odwrócimy wzrok od czynionego zła, to już zawsze pozwolimy na jego czynienie, jeśli choćby tylko raz pozwolimy, by zło zatriumfowało nad dobrem, już zawsze będziemy na to pozwalać. Bo powstawanie tyranii dokonuje się właśnie wtedy, gdy odwracamy wzrok.

6. Mieć się na baczności przed organizacjami paramilitarnymi

Gdy przez ulice niemieckich miast maszerowały bojówki SA czy SS, nadchodził kres wolności. W PRL najgroźniejsze nie było MO, bo przecież część Milicji Obywatelskiej miała chronić nasze życie, wykrywać morderców czy też dbać o zwykłe bezpieczeństwo na powstających blokowiskach. Groźne było ORMO, które nie miało służyć obywatelom, ale ich inwigilować, pilnować, by ktoś nie zaczął spiskować przeciwko jedynie słusznej władzy. Bo władza oparta na tyranii chce kontrolować życie człowieka „(...) od żłobka do nagrobka”, jak słyszymy w *Człowieku z żelaza* w reżyserii Andrzeja Wajdy. Po to właśnie tworzy się takie organizacje. Jeśli dziś na

ulicach polskich miast maszerują bojówki ONR, to nie jest to tylko obyczaj skrajnie prawicowych i nacjonalistycznych środowisk. To jest właśnie próba wkraczania organizacji paramilitarnych w życie społeczne. Jeśli dziś powstają Wojska Obrony Terytorialnej, to największym niebezpieczeństwem nie jest to, że będą one słabo wyposażone i nie będą miały większych szans w starciu z doborowymi oddziałami ewentualnego przeciwnika, ale fakt, że jako jedyne podporządkowane zostały bezpośrednio ministrowi obrony narodowej i nikt realnie nie sprawuje nad nimi kontroli. Jeśli zaś jeszcze dodamy do tego, że nikt nie kontroluje samego ministra, a tak jest współcześnie w Polsce, to ryzyko wynaturzenia takich sił jest ogromne. I to nie jest fikcja. Ludzie wstępujący do WOT idą tam najpewniej tylko z dobrymi chęciami, ale przecież takowymi właśnie wybrukowane jest ponoć piekło. Nie warto ryzykować i tego sprawdzać. Lepiej już dziś wołać, że to ryzykowne, i warto poszukiwać dla tej sytuacji bezpiecznika.

7. Jeśli musisz nosić broń, bądź rozważny

Pozycja wojska i policji w każdym państwie jest wyjątkowa. Z jednej strony są to siły mające stać na straży bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego państwa i jego obywateli. Z drugiej strony zawsze w dziejach składało się tak, że to właśnie te dwie formacje wykorzystywane były do tłumienia wolności i do powolnego budowania państw niedemokratycznych. To jednak zawsze dokonywało się przy biernej akceptacji członków tych formacji. Nie jest bowiem tak, że w latach trzydziestych cała niemiecka armia czy policja miały poglądy faszystowskie, a jednak nie pojawił się opór wobec łamania praw obywatelskich.

Kiedy niektórzy funkcjonariusze policji w Polsce decydują się na przekroczenie swoich uprawnień, używają środków przymusu bezpośrednio ponad miarę, to jest to dowód na to, że nadal trzeba bardzo uważnie się tej formacji przyglądać. Bo przecież zawsze decyduje kontrola cywilna. Gorzej jest jednak, gdy policja staje się elementem walki politycznej, gdy reaguje nadmiernie aktywnie wobec części obywateli, a na działania innej części spogląda z większą neutralnością. To powoduje poczucie, że przestaje być policją państwową, traci zaufanie, a to odzyskać jest bardzo trudno. Gdy rozpadała się Jugosławia, to właśnie policja i wojsko straciły

swój autorytet najszybciej, przestały być symbolem tych, którzy bronią i chronią. Stały się symbolem zagrożenia.

Utrata zaufania społecznego jest często ceną najbardziej wymierną. Gdy odzyskiwaliśmy jako Polacy wolność i samodzielność po 1989 roku, to właśnie odbudowa zaufania do wojska i policji, powstałej w miejsce milicji, była najtrudniejsza. Wojsku pamiętano, że strzelało do robotników w grudniu 1970 roku, że zdławiło wolność w grudniu 1981 roku. Policja zaś ciągle żyła w złowrogim cieniu MO i SB. Absolutnie nie warto tracić tego zaufania społecznego, które z tak wielkim trudem udało się zbudować. Tym bardziej że każda władza przemija.

8. Wyróżniaj się

W latach osiemdziesiątych symbolem, który znaczył wiele, choć był niewielki, był opornik noszony w klapie lub na sweterku. Był symbolem znienawidzonym, często powodującym represje. Ten niewielki gest wpływał na losy ludzi. Czasami zamykał drogę do latania w aeroklubach, do lepszego stanowiska. Mimo to był noszony.

Współcześnie do roli takiego opornika urosły nagle i niespodziewanie piny z napisem KOD lub wszelkie te, które odwołują się do poglądów nemiłych władzy. Przed wejściem na teren sejmu młodzież z takimi pinami została uznana za groźną, zmuszono ją do ich zdjęcia. Oficjalny powód to zagrożenie dla życia innych osób przez wnoszenie przedmiotów niebezpiecznych. Ktoś mógłby uznać takie tłumaczenie za kuriozum, ale to właśnie jest prawda. Taki pin z napisem KOD jest dla władzy groźny, wskazuje, że nie wszyscy myślą tak jak władza, mają w sobie dość odwagi, by swoje poglądy demonstrować. To strasznie ważne, by pokazać, że mamy własne poglądy, że nie boimy się mówić władzy, że nie ma monopolu na prawdę. Pamiętam, że w 1979 roku najważniejsze dla ludzi na spotkaniach z papieżem Janem Pawłem II były nawet nie słowa papieskich homilii, te doceniliśmy z czasem, ale to poczucie, że jest nas tak wielu. Okazało się, że przyszły miliony, że nadal mamy własne poglądy, nie boimy się wyjść na ulicę i je zademonstrować, a skoro tak, to władza musi się nas bać i tego właśnie się boi. Także dziś, wymyślając najróżniejsze preteksty, by pozbawić nas prawa do wyróżnienia się z budowanego przez nią tłumy.

9. Dbaj o język

Upadek czytelnictwa książek jest już na tym poziomie, że powinien zostać wdrożony program ratowania tożsamości narodowej. Budowa własnej tożsamości nie dokonuje się bowiem przez media elektroniczne w oparciu o przygotowaną papkę informacyjną podawaną społeczeństwu. Media, przy wszystkich swoich zaletach, tworzą jednak alternatywny świat, czasami bardzo odległy od rzeczywistości. Pozwalają w efekcie tego sterować ludzkimi emocjami, budować w społeczeństwie odpowiednie postawy, reakcje. Nie bez powodu każdy system totalitarny dążył do monopolu informacyjnego, a jednym z najbardziej przerażających obrazów przeszłości jest ściganie i palenie książek w filmie *Fahrenheit 451* w reżyserii François Truffaut. Książka była wrogiem i często nim bywa, bowiem pozwala rozwijać samodzielne myślenie, budować umiejętność zadawania pytań. Tego zaś władza boi się zawsze. Przecież nie ma większego zagrożenia dla władzy niż społeczeństwo, które zaczyna mieć wątpliwości, zadawać pytania. Nic zaś nie cieszy władzy bardziej niż lud wierzący, potrzebujący tylko prostej i niewymagającej rozrywki, prostych i nieskomplikowanych informacji.

Książka jest jednym z najpiękniejszych i najcudowniejszych wynalazków z czasów renesansu. Epoka Leonarda da Vinci czy Erazma z Rotterdamu tak naprawdę dała nam nie tylko wspaniałe dzieła sztuki czy niezwykle myśli filozofów, ale przede wszystkim wynalazek Jana Gutenberga, dzięki któremu książka stała się z czasem dobrem powszechnie dostępnym. Dziś książka nie cieszy się już takim sentymentem jak kiedyś, nie jest już obiektem marzeń i westchnień. Nie walczymy o książkę jak w PRL, prosząc panie w księgarniach, by odłożyły nam poszczególne egzemplarze. Pamiętam jeszcze, jak polowałem na własne egzemplarze książek Pawła Jasienicy czy też *Flotę Białego Orła* Edmunda Kosiora. W prowincjonalnym mieście, jakim była Piła, przy wiejskich bibliotekach to były prawdziwe rarytasy. Dziś panie w księgarniach prześcigają się w promocjach, byśmy w ogóle książki kupowali, a i tak ponad połowa Polaków nie przeczytała w poprzednim roku żadnej pozycji.

Kiedyś mówiono, że można Polaków wynarodowić, zapewniając nam odpowiednią ilość wódki na jednego mieszkańca. To nie była prawda, zde-

cydowanie nas nie doceniono. Jednak jeśli przestaniemy czytać książki, nikt nas nie będzie musiał wynaradawiać, sami odbierzemy sobie tożsamość, samodzielność myślenia, a w efekcie tego wolność.

10. Wierz w prawdę

Współczesność, jak chyba żaden moment w dziejach wcześniej, jest okresem deficytu prawdy. Nie jest wielką tajemnicą, że pierwszą ofiarą każdego konfliktu jest prawda. Ona umiera jako pierwsza. We współczesnym świecie konfliktów jest więcej niż kiedykolwiek i nie każdy ma charakter zbrojny. Gdy na Krymie pojawiły się tzw. zielone ludziki, czyli żołnierze w mundurach bez oznaczeń państwowych, bez znaków jednostek, do których należą, bez jakichkolwiek symboli stopni wojskowych, które przecież nie zniknęły z ich życiorysów, to okazało się, że można prowadzić wojnę, podbić jakieś terytorium kosztem innego państwa. Taka wojna, formalnie bez wojny, okazała się możliwa. Prawda w jej toku nie miała żadnego znaczenia. Przecież cały świat wiedział, że Rosja kłamie w tej sprawie, ale nikt na świecie nie zamierzał stanąć u boku Ukrainy. Wiele państw uznało, że prawda nie jest prawdą, może być tylko prawdą częściową, jakby to w ogóle mogło być możliwe.

Gdy minister obrony narodowej oficjalnie z mównicy sejmowej informuje posłów i cały świat przecież także, że Francja, notabene sojusznik z NATO, sprzedał Rosji, państwu co najmniej postrzeganemu jako zagrożenie, nowoczesne okręty za jednego dolara, to nie jest już tylko postprawda. To zwykle, beczelne kłamstwo, do którego w następnych godzinach i dniach dorabiano kolejne, jakoby przez to wystąpienie, bohatersko tenże minister taką transakcję zablokował. W każdym cywilizowanym kraju ludzie byliby oburzeni tym, jak są okłamywani, jak bardzo nisko postrzega się ich inteligencję. No chyba że prawda już umarła i przestała mieć swoje znaczenie.

Dla tych historyków, którzy za sto lat będą próbowali opowiedzieć nasze dzieje, właśnie odsianie nieprawdy, niepełnej prawdy, postprawdy od prawdy będzie najtrudniejsze. Patrząc na to dziś, nie zazdroszczę im tej pracy i wcale nie jestem przekonany, że to w ogóle będzie możliwe.

11. Bądź dociekliwy

Zadawanie pytań nie jest specjalnym przywilejem, ale w określonych warunkach jest już dowodem na sporą odwagę osobistą. Dziś, współcześnie nie trzeba płacić wolnością czy życiem za zadawanie pytań. Jednak nic nie jest nam dane raz na zawsze. To, co dziś jest normalnością, jutro może być już tylko wspomnieniem.

Władza, każda władza, od lewicy do prawicy, ma awersję do ujawniania informacji. Ta awersja jest jakąś naturalną konsekwencją uzyskania władzy. Im większą zaś tę władzę otrzymuje dana siła polityczna, tym ta awersja jest większa. Nie jest to jak sądzę zbadana zależność, ale obserwacja dziejów pozwala na dość jednoznaczne wnioski. Dlatego do konstytucji krajów demokratycznych wpisuje się w tej sprawie bezpiecznik. Gdyby problemu nie było, toby ten bezpiecznik nie był potrzebny i nie musiał być usytuowany aż w konstytucji. Każdy obywatel ma prawo do tego, by władza udzieliła mu bez zwłoki informacji o swoich działaniach. Mamy prawo być dociekliwi wobec władzy, to wręcz nasz obowiązek. Jednak władza uciążliwie nam to próbuje utrudnić. Nie odpowiada na pytania, zasłania się tajemnicą, dobrem państwa czy też jego bezpieczeństwem. To w ogóle jest najczęściej i najchętniej używany przez każdą władzę argument, że dana informacja musi pozostać utajniona ze względu na bezpieczeństwo państwa. Zarządzanie strachem ma bowiem wiele obliczy.

Czasami przychodzi nam w swej dociekliwości pójść do sądu, by dowiedzieć się, co robi władza, którą sami wybraliśmy i która przecież formalnie przed nami odpowiada. Dlatego tak ważne są niezależne sądy, bo tylko one mogą nam w danym momencie pozwolić na skontrolowanie władzy. Jeśli jednak sądy podporządkowane zostaną innym organom władzy, utracimy tę możliwość. Więc by być dociekliwymi, musimy także bronić niezależności i niezawisłości sądów. Demokracja to system naczyń połączonych. Wyłączenie jednego elementu na pewno jej nie niszczy, ale osłabia jej funkcjonowanie. Jeśli pozwolimy na zepsucie jej kilku elementów, stanie się ona tylko pozorem demokracji, a więc faktyczną tyranią ukrytą pod płaszczkiem wspaniałych haseł.

12. Nawiązuj kontakt wzrokowy i prowadź niezobowiązujące konwersacje

Współczesność przeniosła nas w inny wymiar relacji społecznych. Dziś na spotkanie umawiamy się przez portale społecznościowe, tak samo skrzykujemy się w sprawach protestów. Większość naszych znajomych to ludzie, których nigdy nie widzieliśmy, których byśmy nawet nie poznali, gdyby zdarzyło się nam wpaść na siebie. Znajdują się bowiem w rzeczywistości wirtualnej. Życie tam, w świecie lajków, staje się współcześnie bardziej prawdziwe niż to realne. Dziś wygrywa się powoli wybory nie na spotkaniach z wyborcami, ale przez pozytywną, a częściej negatywną kampanię prowadzoną w internecie. Tak jest bowiem łatwiej pozyskać zainteresowanie. Wydarzenie, które się zdarzyło, ale nie zaistniało w internecie, traktuje się, jakby nigdy nie miało miejsca. Nieposiadanie konta na Fb jest dziś wręcz dowodem na pewną odwagę, bo nie być w tej społeczności, to dla wielu nie istnieć. Nie spotkamy już dziś kwestionariusza osobowego, w którym nie ma pytania o adres mailowy. Jego ewentualny brak od ręki nas dyskwalifikuje. No bo jak się skontaktować z taką osobą? Istnienie listów, staje się pieśnią przeszłości, no chyba że to list w formie SMS-a, lub MMS-a.

Odrodzenie się sztuki epistolografii za czasów Kazimierza Wielkiego uważa się za jedno z wielkich osiągnięć renesansu karolińskiego. Dziś list, lub nawet kartka pocztowa są rzadkością. Nasze realne skrzynki pocztowe zaśmiecają setki reklamówek oferujących wszystko, czego nie chcemy, ale co chcą sprzedać nam wszyscy. Między nimi przychodzą do nas rachunki, o ile nie ulegliśmy naciskom, także ekonomicznym, by zgodzić się na ich wersję elektroniczną. Tak jest przecież taniej i wygodniej.

W takim świecie rozmowa na żywo, nie poprzez komunikator, ten czy inny, staje się świętem. Świętem ludzkości, człowieczeństwa i humanizmu. Kolejnym dowodem, że jeszcze nie całkiem zniknęliśmy. Społeczeństwem, które się nie zna, nie spotyka, nie rozmawia ze sobą, łatwiej jest zarządzać, podzielić, a tym samym nad nim panować. Jak zaufać tak naprawdę innej osobie, jeśli jej nie znamy, nie spotkaliśmy, nie zobaczyliśmy wyrazu jej oczu? To wszystko nie jest wcale takie przestarzałe. Gdy zdarzy się Black Out,

jak w książce Marca Elsberga, to właśnie te kontakty osobiste pozostaną jedynym, co wartościowe. Świat ogarnie szaleństwo, a jedynym, co może nas uratować, jest spojrzenie sobie w oczy i ujrzenie w nich człowieka.

13. Uprawiaj politykę w sensie fizycznym

Wielu z nas lubi stać gdzieś w środku. Nie być na widoku, schować się za plecami innych. Tak jest właśnie z naszym stosunkiem do polityki. Bardzo byśmy chcieli, by świat wokół nas zmieniał się na lepsze, ale do polityki nic nas nie ciągnie. Od lat to właśnie politycy cieszą się najmniejszym szacunkiem wśród społeczeństwa i jest to zawód, którego wykonywanie budzi największą niechęć. Jednak ktoś musi się polityką zajmować. Inaczej oddajemy to miejsce tym, którzy się rwą do władzy. Pytanie tylko, czy to, czego oni chcą, jest na pewno tym, czego my oczekujemy.

Wchodzenie w świat polityki nie zawsze oznacza dla nas coś przyjemnego. Nagle z jednego z wielu stajemy człowiekiem w świetle reflektorów. Każdy wszystko o nas chce wiedzieć i uważa, że ma do tego prawo. Istnienie i rozwój prasy bulwarowej nie bierze się z niczego. Ktoś kupuje te gazety, które żyją podglądaniem życia polityków, wchodzeniem do ich domów, często brutalnie naruszając wszelką prywatność. Takie gazety nigdy by nie powstały, gdyby nie było ludzi chętnych do ich kupowania.

Jednak rola wiecznego obserwatora wydarzeń, tylko podglądającego innych, jest nie do utrzymania. Bo jeśli tylko wszyscy będą obserwować, to kto będzie kreował świat, który znamy lub w którym chcielibyśmy żyć? Nic bardziej nie cieszy władzy niż nasza bierność. To, że do wyborów parlamentarnych idzie mniej niż połowa obywateli, rządzących nie zmartwi. Ich twardy elektorat pójdzie na pewno. Ci, którzy zostaną w domu, pozbawiają się prawa do narzekania, choć oczywiście narzekają najgłośniej i najmocniej. Gdy dziś przysłuchujemy się rozmowom o czasach PRL, to cały naród walczył przeciwko komunistom. Tylko skoro cały walczył, to dlaczego tych kilku komunistów tak długo sprawowało władzę? Skoro wszyscy byli przeciw komunistom, to dlaczego w pierwszych częściowo wolnych wyborach w czerwcu 1989 roku frekwencja była tak niska? Skoro polityka to narodowa emocja, to dlaczego wyrażamy je w kłótni z telewizorem? Czyżby

polskie bohaterstwo, te mityczne skrzydła husarskie przypinane nam były już tylko w fotelach, bo w realnym świecie wolimy się schować gdzieś w środku, za plecami tych innych?

Nikt bardziej nie pomaga każdej rodzącej się tyranii niż bierny jej świadek, który może i coś widzi, ale nie potrafi zareagować, zaangażować się. Jeśli nikt nie będzie chciał bronić demokracji, wszyscy umrzemy w tyranii, te słowa zawsze potwierdzą swoją aktualność.

14. Chroń swoje życie prywatne

Z przerażeniem swego czasu przyglądałem się, jak w momencie narodzin portalu „Nasza Klasa” ludzie wstawiali tam zdjęcia z kolejnych swoich wyjazdów zagranicznych, zdjęcia swoich dzieci, często nawet dość intymne, swoje na tle domów, nowych samochodów itd. Ewentualni przestępcy nawet nie musieli się specjalnie starać, by wybierać cele dla swojej działalności. Wszystko jest na pokaz, oczywiście do momentu, gdy ktoś to wszystko przeciwko nam wykorzysta. Wtedy rozpoczyna się płacz i krzyk, i pytanie, gdzie jest państwo, by nas chronić przed agresją, bronić naszej prywatności.

No ale państwu wcale nie zależy na naszej prywatności. Ma ono coraz więcej narzędzi by nas kontrolować, kolejne PESEL-e, kolejne NIP-y, PIN-y, numery różnych usług powodują, że można nas kontrolować. Posiadanie telefonów komórkowych to wielki sukces cywilizacji, ale jednocześnie niewidoczna smycz, dzięki której państwo może kontrolować naszą aktywność. To aż przerażające, że nie potrafimy wyłączyć tych telefonów w kinie, teatrze czy muzeum, że dzwonią one bez przerwy w domu, że ich wyciszenie budzi nasz opór. Powoli jesteśmy jak narkomani, skoro nie brzęczy, to nikt już o nas nie pamięta, wszyscy zapomnieli. Prywatność stała się we współczesnym świecie bardzo publiczna. Zapraszamy do domów media, fotografujemy się w sypialni, a w TV produkujemy programy, w których niby żyjemy naprawdę.

Nie wiem, gdzie jest granica likwidacji własnej prywatności, ale znam konsekwencje jej przesuwania. Władza wie o nas coraz więcej dobrych i tych nie najlepszych rzeczy. Pokazując to, co chcemy, niestety często ujawniamy to, co wolelibyśmy ukryć. W decydującym momencie może

się okazać, że jednak jest, istnieje hak, na którym można nas powiesić, odebrać nam wolę oporu, zmusić do milczenia. Tak działa każda władza. Nasze słabości, zwłaszcza te ze świata prywatnego, wykorzystywała nie tylko SB, tak działała także policja przed 1939 rokiem wobec opozycji i tak zadziałała każda władza.

Czasami więc warto się zastanowić, czy aby na pewno chcemy, by nasze życie prywatne stało się życiem publicznym.

15. Wspieraj słuszne sprawy

Jeszcze do niedawna wydawało mi się, że dobroczynność jest ponad podziałami politycznymi. Moja naiwność w tej sprawie dowodzi tylko tego, jak bardzo życie i rzeczywistość mogą nas zaskoczyć i jak bardzo trzeba uważać w dokonywaniu kategoriycznych ocen.

Kiedy powstawała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, jeszcze nie było moich dzieci. Nawet nie wiedziałem, czy kiedykolwiek będę je miał. Dziś już są dorosłe lub prawie dorosłe, a Orkiestra nadal działa. Corocznie, w środku zimy, robi nam karnawał dobroczynności, pozwalając na chwilę poczuć się lepszymi. Miliony złotych zebranych na szczytne cele pozwoliły na wyposażenie szpitali w sprzęt, którego państwo nie zdołałoby kupić i za 100 lat. Zawsze byłyby ważniejsze wydatki, choćby kolejna rządowa limuzyna, lepsza i droższa, w miejsce tej poprzedniej, rozbitej w efekcie brawurowego pocucia, że władzy wszystko wolno.

Nie ma chyba dziś w Polsce szpitala, w którym nie byłoby tego wyjątkowego serduszka, będącego dowodem nie tylko na istnienie fundacji, ale także na nasze dobre serca. Jednak Orkiestra z biegiem lat stawała się obiektem coraz silniejszej niechęci części środowisk, narastającego hejtu, wypowiedzi pełnych nienawiści. Od dwóch lat trwa regularna wojna przeciwko Orkiestrze. Zniknęła z publicznej TV, która bez żenady nawet wymazuje jej serduszka ze strojów osób, z którymi tego wyjątkowego dnia przeprowadza wywiady. Wojsko, policja i inne służby podległe rządowi dostały zakaz angażowania się w działania Orkiestry, władze, także te wojewódzkie, czynią wiele, by Orkiestrze grało się trudniej. A jednak my, Polacy, angażujemy się coraz mocniej, a Orkiestra bije kolejne rekordy, pokazując, że potrafimy się angażować w dobre sprawy.

Władza próbuje od dwóch lat zlikwidować festiwal Przystanek Woodstock, który jest prezentem Orkiestry dla wszystkich za ten dzień wyjątkowej dobroci. Ten największy w Europie Środkowo-Wschodniej festiwal to dziś jeden z najbardziej znienawidzonych przez władzę dowodów, że umiemy zaangażować się w dobre sprawy. Władza robi wiele, by odebrać nam poczucie tego, że czynimy dobro, by nawet nasza dobroczynność znalazła się pod jej kontrolą. Nie bez powodu państwo chce kontrolować fundacje społeczne, organizacje pożytku publicznego lub próbuje przejąć kontrolę nad tzw. funduszami norweskimi. Każda działalność, która jest dobra, ale nie podlega kontroli państwa, jest dla tego państwa zagrożeniem. Między demokracją a jej pozorem jest cienka granica, ale jednak dostrzegalna.

16. Ucz się od ludzi z innych krajów

Jednym z najcenniejszych dla władzy batów na społeczeństwo w czasach PRL było prawo do wydania lub niewydania paszportu. To, jej urzędnik decydował, czy go dostaniemy, czy nie. To była wielka władza. Wielu właśnie za ten przywilej uzyskania paszportu, zgody na wyjazd, często bezcenny zawodowo, godziła się podpisać zobowiązania do współpracy, do szpiegowania innych, do uległości wobec władzy.

Władza tym prawem do paszportu łamała ludzkie kręgosłupy. Współcześnie wielu już nie rozumie, jak wielka to władza, bo przecież paszporty mamy w domu i możemy wyjechać, kiedy chcemy, gdzie chcemy i na jak długo chcemy. O wszystkim decydują nasza wola, możliwości ekonomiczne czy też zdolności. Władza musiała się pogodzić z tym, że nie może nas w tym względzie ograniczać, choć nigdy nie zrezygnowała z kontroli.

To jedna z największych zdobyczy współczesnej Europy, możliwość podróżowania po niej bez konieczności ciągłego wyciągania paszportu na kolejnych jej granicach. Wsiadając w samochód pod Poznaniem, można wysiąść pod Lizboną i nawet nie zauważyć, że minęliśmy kilka lub kilkanaście granic. Wolność jest w tym momencie namacalna. Młodzi ludzie mogą studiować za granicą, dostają stypendia, korzystają z wymian międzynarodowych, spotykają innych młodych ludzi z innych państw. Zawierają przyjaźnie, często na całe życie, które przeczą stereotypom. W otwar-

tym świecie trudniej zarządzać strachem, a tym samym trudniej odebrać nam wolność. Władza zawsze mówi, że ogranicza naszą wolność, także kontakty z innymi ludźmi, państwami, dla naszego dobra. Bo nic, co czyni, nie jest dla innego dobra. Każdy tyran mówi, że chce tylko bardziej sprawiedliwego i bezpiecznego świata i im większą będzie miał władzę, tym bardziej o nas zadba. Może jednak lepiej zadbać o siebie samemu?

17. Nasłuchuj niebezpiecznych słów

Nienawiść, wrogość, wykluczenie wdziera się w nasze życie przez słowa. Już chyba każdy był obiektem hejtu, słów pełnych nienawiści. Nie ma bowiem takiego tematu, zwłaszcza w świecie wirtualnym, który nie przyciągnąłby złego słowa. Wrogość wyrażana jest w sieci tak nagminnie, że właściwie już nikogo nie dziwi, a tylko niewielu jeszcze przeszkadza. Ta nienawiść przenosi się do życia realnego. Słowa złe, obrzydliwe coraz częściej towarzyszą publicznym zgromadzeniom, stają się ich rytuałem tak powszechnym, że wszyscy wiemy, że muszą się zdarzyć.

Gdy po raz pierwszy opętani nienawiścią ludzie zaczęli gwizdać czy krzyczeć słowa nienawiści wobec Władysława Bartoszewskiego na warszawskich Powązkach, byłem w szoku. Z roku na rok tych gwizdów, krzyków było coraz więcej, zyskiwały one też coraz więcej słów akceptacji u części uczestników życia publicznego. Naruszana była świętość najtragiczniejszego z polskich powstań w XX wieku, symbolu wolnej Polski, i to przez ludzi, którzy nigdy nie musieli walczyć, wobec ludzi, którzy walczyli za tę wolną i niepodległą.

Dziś słowa nienawiści padają na Krakowskim Przedmieściu z jednej i drugiej strony politycznego sporu, ludzie obrzucają się coraz gorszymi słowami, dochodzi do rękoczynów, pocięcia kurtek, użycia siły. To budzi odrazę, złość, że nasze życie stało się tak pełne nienawiści, przesiąknięte złem. Zaczęło się od słów, dziś już nienawiść można wyczuć także w spojrzeniach i gestach. Ktokolwiek weźmie odpowiedzialność, gdy poleje się krew? Kto jednak będzie odpowiedzialny, wiadomo, kto wygra – tyran, który wykorzysta ten moment, by odebrać naszą wolność.

18. Gdy nadejdzie niewyobrażalne, zachowaj spokój

Dzień, w którym umrze demokracja, na pewno będzie trudny, pewnie tak bardzo, że nie jesteśmy sobie w stanie go obecnie wyobrazić. Gdy upadło państwo polskie w 1795 roku, postawy społeczne wobec tego wydarzenia były tak różne, jak różni byli sami Polacy.

Zawsze łatwo jest podlecieć do światła i spalić się w jednej krótkiej chwili gwałtownego oporu. Dużo trudniej jednak stanąć do długiej i uciążliwej, a jednocześnie mało bohaterskiej walki przeciwko wszelkim przeciwnikom. To, co z czasem nazwano „najdłuższą wojną nowoczesnej Europy”, było wielkim wkładem w wolną Polskę, który wnieśli Wielkopolanie swoją postawą w XIX wieku.

Najpewniej nikt z nas współcześnie nie będzie musiał żyć w warunkach tego, co niewyobrażalne, ale czy wielu z nas wydawało się, że Trybunał Konstytucyjny może przestać działać, rząd może nie publikować wyroków, prezydent może łamać prawo i mówić z uśmiechem na ustach, że to właśnie on pilnuje praworządności? Tak samo było to niewyobrażalne, jak teraz niewyobrażalny jest dla nas zanik demokracji. Jeśli nadejdzie ten dzień, nie warto spalić się w jednej bohaterskiej chwili, bo z takiej chwili pozostaje tylko popiół. A przecież każde kłamstwo musi wreszcie upaść, każda władza musi odejść, każde zło musi się skończyć. Warto trwać, czekać i dawać sobą przykład, że zło nie dotknęło nas wszystkich.

19. Bądź patriotą

To jedno z najtrudniejszych wezwań, jakie można postawić przed współczesnym człowiekiem. Słowo „patriotyzm” jest bowiem jednym z tych, które zostały najbardziej zawłaszczone, zniszczone przez jego partykularne wykorzystywanie. Te wszystkie koszulki patriotyczne, spodenki patriotyczne, wręcz patriotyczne bejsbole czynią z patriotyzmu koszmarną karykaturę tego, czym być powinien.

Patriotyzm nie jest na pewno na ustach, nie jest też w krzyku nacjonalistów i nienawiści wobec obcych. Jest w nas, często głęboko, i trochę się go wstydzimy. Bo to jest temat mocno prywatny, rzadko szczerze publiczny.

Dla mnie patriotyzm zawsze wyrażał się pracą, możliwie jak najlepszą. Wykonywaniem swoich obowiązków tak, by kreować lepszy świat. To było dla mnie zawsze cenniejsze niż krzyk, niż ekshibicjonizm tych, którzy mają usta pełne frazesów, ale serca jak kamień wobec innych. Zawsze czułem, że moim patriotycznym obowiązkiem, wskazaniem jest dać coś z siebie młodemu pokoleniu, zawsze czułem się belfrem, chciałem poprzez swoją postawę, to, jak przekazuję wiedzę, opowieść o przeszłości, budować tych, którzy przyjdą po mnie. Nie mnie oceniać, jak udało się lub uda się w przyszłości realizować ten plan. Ale to zawsze było mi bliższe: praca, a nie walka.

Patriotyzm niejedno ma imię. Nikt nie ma monopolu na patriotyzm i nikt nie ma prawa nikomu go odbierać. Ta forma stygmatyzowania ludzi jest wyjątkowo obrzydliwa.

20. Bądź tak odważny, jak potrafisz

Nie każdy z nas potrafi być kapitanem Dąbrowskim na Westerplatte, nie każdy jest też majorem Sucharskim na terenie tej samej polskiej składnicy wojskowej. Ich odwagę, rozsądek lub ich brak do dziś rozpatrujemy na kartach wielu książek.

Wobec wydarzeń gwałtownych, które często stawiają nas wobec tego, co niewyobrażalne, przyjmujemy różne postawy. Nie każdy z nas potrafi być Hektorem, czy też jednym z 300, którzy stanęli do walki bez nadziei na zwycięstwo, nawet na przetrwanie. Ważne, by uzmysłwić sobie swoje ograniczenia, nie dlatego, że sami staniemy wobec wyborów, jakie były udziałem Dąbrowskiego lub Sucharskiego, ale dlatego, że łatwo oceniamy innych za ich czyny.

Jako ludzie łatwo rozdajemy opinie o bohaterstwie lub tchórzostwie innych ludzi, dokonujemy ich ocen, stawiamy pomniki lub ciskamy w ołchłań potępienia. Jesteśmy bardzo szybcy w ocenach, bezwzględni w opiniach, głównie jednak dlatego, że sami nie musimy stawać wobec takich decyzji. To ułatwia nam osądy, jesteśmy bowiem jak Master of Puppets, który przygląda się światu i rozdaje nagrody i kary. Jednak gdy los styka nas z koniecznością tego, co niewyobrażalne, weryfikacja naszych postaw bywa gwałtowna. I znów nie wolno potępiać nikogo, bo każdy jest inny,

inaczej postrzega swoje bohaterstwo i to, na ile jest w stanie stanąć przeciwko złu. Nie wolno bać się swojej słabości, swojego strachu. Uświadczenie sobie, że on istnieje, jest właśnie pierwszym krokiem do uwolnienia się od wszechwładzy tyrana. Brak strachu przed tym, co może się stać, na pewno jest bezmyślnością.

Książka Timothy'ego Snydera nie jest wielką i grubą pozycją, jedną z „cegieł”, którą postawimy na półce, by pięknie wyglądała. Jest niepokojącym tekstem, który stawia nas wobec pytań, dylematów współczesności, wyborów między dobrem a złem. Wymusza na nas swój sprzeciw, zrywa łuski z naszych oczu, a przecież skoro żyliśmy w ciemnościach, to światło dnia musi zboleć. Nie mam wielkich wątpliwości, że to książka, która przemawia do przekonanych. Po tę książeczkę sięgną ludzie, dla których Autor jest autorytetem nie tylko historycznym. Zdecydowanie nie zajrzę ci, o których pisze, którym chciałby zerwać te łuski z oczu. A jednak jest bezcenna, bo będzie już zawsze jak wyrzut sumienia tych, którzy przejrzą na oczy za późno i powiedzą: „Nie wiedziałem, nie było żadnych sygnałów”.

Czytałem tę książeczkę w czasie swojej kolejnej podróży po Ukrainie, kraju, który codziennie doświadcza wiele z tego, co Timothy Snyder opisał na jej kartach. Tam też pisałem swoje notatki, dyskutując w nich z Autorem, ale jeszcze bardziej z tym, że ma rację. Nie lubię, jak każdy, przyznawać, że ktoś ma rację. Pisząc więc ten tekst, chciałem nie tyle zrecenzować to, co Snyder napisał, ale zmierzyć się z tym, co dzieje się wokół mnie. Timothy Snyder adresował swój tekst do Amerykanów, ja zaś chcę zachęcić do niego moich rodaków. Warto zajrzeć do tej małej książeczki choćby po to, by się z jej Autorem pokłócić. Bo jeśli ze sobą rozmawiamy, to na pewno jeszcze jest czas, by odbudować wspólnotę.

dr hab. Maciej Franz, prof. UAM
Wydział Historyczny
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
ul. Umultowska 89d, 61–614 Poznań
franz@amu.edu.pl